

Chłopiec idzie do szkoły

— — — jest rok 1953,
godzina siódma trzydzieści, miesiąc, dzień
nie ma znaczenia, chłopiec wychodzi z domu codziennie
o siódmej trzydzieści i pierwsze co widzi, to
zbocze Kamiennej Góry, które go obejmuje
jak olbrzymie kleszcze, i ten uścisk trwa do
roku 2012, do godziny osiemnastej trzydzieści sześć,
o której zacząłem pisać te zdania, które
już wtedy, w roku 1953 były porzucane
po zboczu Kamiennej Góry, podobnie jak
ciała radzieckich żołnierzy w kwietniu roku 1945,
po ostatniej zwycięskiej bitwie Wehrmachtu,
czuję ten uścisk i widzę to zbocze oglądane
przez dziesięć lat, codziennie o godzinie siódmej
trzydzieści, żołnierzy radzieckich pochowano
na szczycie Kamiennej Góry, skąd mają
dobry widok na miasto i jego mieszkańców,
czuwają, obserwują, zapisują, ślą raporty
do Moskwy, ciekawe, czy umieścili w którymś
chłopca idącego do szkoły, ciekawe, czy
donoszą, że bieda tu aż piszczy, nie ma mięsa,
chleb wczesnym rankiem szybko znika z półek,
ciekawe, czy donoszą tytułem półżartu:
jak to dobrze, że zmarli mogą żyć bez jedzenia,
ciekawe, czy przyznają, że bez przepustki
wypuszczają się poza Kamienną Górę,
gdzie mają groby, a ludzie mówią,
i mówią uczenie, że nikt w nich nie leży,
że są to nagrobki z imieniem i nazwiskiem,
stopniem wojskowym, rokiem urodzenia
i śmierci (czterdziesty piąty), ale ja w to
nie wierzę, idąc do szkoły czuję na sobie
czujny wzrok, słyszę niezrozumiałe szepty,
może to szeleszczą liście opadłe z drzew,

a może to jednak oni — — — wiem, że po
szkole usiądę przy oknie z widokiem
na Kamienną Górę i napiszę pierwszy
w życiu wiersz, który zacznę tak: chłopiec
idzie do szkoły — — —